Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK II. WARSZAWA, 17 stycznia 1937 r. Nr. 2

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

Zła dola Niepodległościowców

Problem bezrobocia wśród Niepodległościowców poruszaliśmy już na łamach „Polski Niepodległej".

Liczni odwiedzający naszą redakcję interesanci oraz napływająca korespondencja najdobitniej świadczą, że sprawa bezrobocia jak i zaopatrzenia niezdolnych do pracy Niepodległościowców, względnie ich rodzin, jest w dalszym ciągu najżywotniejszym zagadnieniem, które w najbliższym czasie winno znaleźć właściwe rozwiązanie. To też nie tylko postanowiliśmy zająć się tą sprawą, lecz podjąć energiczną i skuteczną akcję w tym kierunku.

Ażeby nareszcie społeczeństwo zorientowało się należycie, jaki los spotkał tych co swą młodość, swoje siły i zdrowie poświęcili w walkach o Niepodległość, postaramy się chociażby w najogólniejszych zarysach przedstawić ten problem.

Celem jaśniejszego ujęcia tematu, podzielimy tych Niepodległościowców na 4 zasadnicze kategorie: (łącznie z zaopatrzeniem rodzin).

1. Do tej kategorii zaliczymy tych, którzy aczkolwiek mogą pracować, pracy jednakże nie mają.
2. To zatrudnieni, jednakże wynagrodzenie za pracę nie wystarcza im na utrzymanie rodziny.
3. Niezdolni do pracy, którym ustawa przewiduje zaopatrzenie z tytułu posiadania krzyża Niepodległości.
4. zaopatrzenie rodzin po poległych, względnie zmarłych Niepodległościowcach, odznaczonych K. N.

A teraz omówimy poszczególne kategorie.

Otóż wśród Niepodległościowców znajduje się faktycznie dość znaczny stosunkowo procent bezrobotnych. Na bezrobocie to złożyło się wiele powodów. Jednym z najważniejszych powodów, według naszego poglądu jest ten, że w chwili wybuchu wojny światowej w 1914 r. patriotyczna młodzież na rozkaz mobililizacyjny swych niepodległościowych organizacyj, do których przeważnie należała, porzuciła ławy szkolne czy też warsztaty pracy, wstępując do Legionów lub P. O. W., wskutek czego nie nabyła „fachu", niezbędnie potrzebnego w życiu cywilnem. Po zakończonych wojnach (światowej i polskiej) część pozostała w wojsku, znajdując byt zapewniony, reszta zaś, przeważnie niezdolna do służby wojskowej wskutek nadszarpniętego zdrowia, podjęła na własną rękę starania o zabezpieczenie sobie bytu w różnych dziedzinach pracy. I tu właśnie brak fachowych kwalifikacyj, stał się zgubą większości Niepodległościowców.

W okresie dewaluacji marki, kiedy bytowanie nie oparte na właściwych zdrowych kalkulacjach było łatwiejsze, jeszcze powodziło im się jako tako, lecz kiedy struktura państwa, a z nią handel i przemysł, została skierowana na właściwe tory, warunki życiowe zaczęły szybko przemieniać się zasadniczo. Kiedy zaś kryzys dotknął świat cały, wytworzyły się i w Polsce specyficznie ciężkie warunki, zmuszające wszystkich pracodawców do redukcji swych pracowników do najniezbędniejszego minimum. Oczywiście, że redukcje te dotknęły w pierwszym rzędzie „niefachowców", a między nimi duży zastęp Niepodległościowców. Zaczęła się tragedia. W ustawicznym poszukiwaniu pracy, błąkali się oni po całym kraju, znajdując nieraz tylko chwilowe zajęcia.

Stan ten trwa bodajże po dzień dzisiejszy.

Rozumiejąc, że pewien znikomy procent wskutek przejść życiowych stracił nie tylko siły fizyczne lecz i moralne, wskutek czego nie nadaje się do zatrudnienia, twierdzimy jednak, że gros bezrobotnych Niepodległościowców winien pracę otrzymać, gdyż na to bezwzględnie zasługuje.

Jeśli dociekalibyśmy przyczyn tej długiej tułaczki i bezrobocia, to niewątpliwie musielibyśmy zgodzić się z tym, że winę ponosi w pierwszym rzędzie Państwo, które powinno było zająć się losem Niepodległościowców bezpośrednio po ukończeniu działań wojennych, przychodząc im z pomocą w zakładaniu warsztatów pracy, bądź też organizując odnośne kursa, celem dokształcenia fachowego.

Były wprawdzie usiłowania w tym kierunku, jednakże zbyt późno i nie realnie postawione w swym założeniu, to też wynik był nagół niedostateczny.

Do drugiej kategorii zaliczyliśmy tych, którzy aczkolwiek otrzymali pracę, to jednakże stawki ich wynagrodzenia są tak minimalne, że nie są w stanie zapewnić bytu swoim rodzinom.

Bodajże że tych jest najwięcej.

Znamy szereg wypadków, gdzie minimalne koszta utrzymania obliczone przez czynniki urzędowe były jeszcze wyższe od tych, jakie otrzymywali za swą pracę Niepodległościowcy.

Sytuację tę pogarsza jeszcze fakt, że wielu Niepodległościowców zatrudnionych zostało w instytucjach państwowych, czy też samorządowych na tych samych zupełnie warunkach, co młodzi ludzie, nie mający za sobą żadnej pracy czy to społecznej, czy niepodległościowej. Nie została im więc uwzględniona przeszłość bojowa, trudy i niewygody długich lat spędzonych na froncie, ani odznaczenia bojowe, ni rany, nie mówiąc już o stopniu oficerskim czy też podoficerskim, na który również długą służbą trzeba było sobie zasłużyć.

Gdzież więc jest ta sprawiedliwość, ta równomierność nabytych praw?

Nie chodzi o synekury, nie chodzi o zapłatę za przelaną ofiarnie krew, bo tego kupić ani zapłacić nie można... lecz chodzi o spełnienie zasadniczego obowiązku przez Państwo wobec tych, którzy do jego powstania przede wszystkim się przyczynili.

Dalsze kategorie omówimy w nast. numerze.

Sł.-G.

ADAM KOWALSKI.

NOGI PIECHURA

To nie jest sztuka, na trzeciego maja
wybijać takty podeszwą o bruk,
gdy bębęn wali a tłum się upaja
rytmicznym krokiem wypoczętych nóg.
Nie na asfalcie, nie na defiladzie,
nie tam, gdzie będzie ci orkiestra grać,
lecz tam, piechurze, gdzie śmierć pulki kładzie,
tam mają nogi twe egzamin zdać.

To nie jest sztuka, gdyś wyspany, syty,
w błyszczących butach iść jak młody Mars,
depcząc po kwiatach słanych przez kobiety.
O, nie — mój bracie — nie, to nie jest marsz.
Marsz nad marszami przyjacielu drogi,
zaczniesz, gdy z trudu pożółkniesz jak liść,
gdy mając do krwi już otarte nogi,
będziesz wciąż naprzód musiał iść i iść.

Gdy ci na barach plecak przeżre mięśnie,
gdy mózg ci w czaszce zaciąży jak głaz,
gdy ci żołądek z głodu pod grzbiet wklęśnie,
gdy w błoto padać będziesz raz po raz,
gdy strach przed śmiercią w serce ci się wtłoczy
gdy cię tęsknoty i wszy będą gryźć,
gdy pot zaleje ci usta i oczy —
a ty wciąż naprzód będziesz musiał iść.

W strzępy rozlecą się buty podkute,
z munduru brudny pozostanie łach —
A ty zgarbiony przez trud i przez smutek,
boso brnąć będziesz przez gorący piach,
nic to, że ciężar przytłoczy cię srogi,
nic to, że słony pot ci spali twarz —
Niech nogi tylko wytrzymają, nogi...
abyś tam doszedł — gdzie zwyciężyć masz.

A jeśli zdołasz, mimo takie znoje,
wolę zwycięstwa na swych nogach nieść,
wtedy, piechurze — święć się imie Twoje
a niestrudzonym nogom Twoim — cześć.
Wtedy — wyjdziemy na pobojowisko,
stwierdzić, iż dałeś więcej niżeś mógł
i przed Twym marszem chyląc czoła nisko,
ucałujemy ślady Twoich nóg.

AL. THEN

OKRĘŻNĄ DROGĄ

Czeska polityka w stosunku do Polski gubi się w ślepym zaułku Śląska zaolzańskiego. Ten fakt obserwujemy nie od dzisiaj. Polityka czeska dostała się w ten zaułek w chwili oziębienia stosunków polsko-fracuskich w r. 1934 i od przeszło dwu lat trwa w Pradze prawdziwa zabawa w ciuciubabkę, mimo, że Paryż zdołał porozumieć się z Warszawą już przed kilku miesiącami. Wprawdzie już z końcem października minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, p. Krofta, oświadczył w swym exposé przed parlamentem, że stosunki z Polską zaczynają się układać poprawnie, ale ta ocena była tylko osobistym optymistycznym życzeniem pana ministra. Dotąd bowiem p. Krofta, jako odpowiedzialny kierownik czeskiej polityki zagranicznej nie uczynił w stosunku do Polski nic, co uprawiedliwiałoby ten optymistyczny osąd.

Aby ocenić należycie czeską politykę zagraniczną, ustalmy przedewszystkim kierunek i metody tej polityki.

Czechosłowacja jest państwem narodowościowym, w którym Czesi oficjalnie stanowią połowę ludności. Ale tylko oficjalnie. W rzeczywistości bowiem są w mniejszości. Wyłoniwszy się z chaosu wojny światowej, Czechosłowacja, niezdolna jeszcze do samodzielnego bytu politycznego, oprzeć musiała swą politykę o jakąś potęgę, w cieniu której młode państwo mogłoby ustalić swą egzystencję. Taką potęgę stanowiła wówczas zwycięska Francja, która bezpośrednio po wojnie przystąpiła do montowania całego systemu przymierzy i sojuszów, zabezpieczających ją przed nowym atakiem ze strony Niemiec.

Mimo zdradzieckiego napadu na Śląsk, mimo faktów zatrzymywania przez Czechów transportów broni dla Polski w r. 1920, Polska wojnę z bolszewikami wygrała i Czechosłowacja spostrzegła wkrótce, że za jej wschodnią granicą rośnie państwo potężne, z którym lepiej żyć w zgodzie. Polityka czeska, która z początku wykazywała pewne przebłyski samodzielności (stworzenie Małej Ententy), stała się bez zastrzeżeń polityką filofracuską. Od tej chwili obserwować można nielada wido-

wisko w czeskiej polityce zagranicznej. Gdy Paryż kichnął, Praga odpowiadała pochopnie: „na zdrowie". Gdy w Paryżu krzywiono się na emancypującą się z roku na rok politykę zagraniczną Polski, w Pradze ciskano w Warszawę gromy. Gdy tylko do Warszawy przybył któryś z ministrów mocarstw zachodnich dla omówienia założeń politycznych na Wschodzie, wnet zapraszano go i do Pragi, aby mu tam sprawę należycie wyklarować. Tak było z ministrami Edenem i Lavalem w roku 1935. Gdy Francja zawarła ostatecznie układ z Rosją sowiecką, Czesi poszli o wiele dalej, wiążąc się z Sowietami formalnym traktatem wojskowym. Przypomina to przypowiastkę o podkuwaniu wołu i żaby.

Gdy Francja przyznała się lojalnie do błędów w swej polityce europejskiej i gdy nawróciła do ścisłego sojuszu z Polską, Czechosłowacja spostrzegła, że jej antypolska polityka zawisła w próżni. Odtąd mnożą się usiłowania, aby zawrócić z drogi, na którą wprowadził politykę zagraniczną Czechsłowacji p. Benesz. Są to jednak usiłowania platoniczne, za którymi nie przemawia żaden wysiłek praktyczny. Ze strony polskiej zaś podkreślano już niejednokrotnie w jakim kierunku powinien iść ten praktyczny wysiłek. Polska zawarła z Czechosłowacją w r. 1925 umowę, normującą pewnego rodzaju statut prawny mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Umowa ta została przez Czechów bezceremonialnie pogwałcona i odtąd gwałcona jest co dnia. Ludność polska na Śląsku zaolzańskim żyje pod niesłychanym uciskiem, wobec którego dawny ucisk pruski w Poznańskiem i na Pomorzu bynajmniej nie przedstawiał się groźniej. W swym głośnym liście otwartym do pobratymców czeskich p. Hulka-Laskowski, działacz i pisarz, potomek czeskich uchodźców, którzy na ziemi polskiej znalezli gościnę, stwierdził, że 20 tysięcy dzieci polskich, zapisanych do szkół polskich na Śląsku zaolzańskim w r. 1921, pozostało dziś zaledwie 9 tysięcy. Reszta została zmuszona różnymi sposobami do zapisania się do szkół czeskich i poddana wyszukanym metodom wynaradawiania. Ojców, którzy nie chcą zapisać swych dzieci do szkół czeskich wyrzuca się z pracy. funkcjonariuszów państwowych przenosi się w głąb Czech, a na ich miejsce sprowadza się na Śląsk szowinistów czeskich. Stacje kolejowe na Śląsku posiadają napisy niemieckie obok czeskich, tylko polskich nie ma. Węgrzy uzyskali już na stacjach słowackich napisy w języku węgierskim, tylko dla Polaków, odwiecznych dziedziców śląskiej ziemi nie ma polskich napisów. Inicjuje się prowokatorskie procesy, nie dopuszcza się Polaków do urzędów, chyba za cenę zaparcia się polskości.

Trudno wymienić wszystko.

W ostatnich czasach rozległy się w całej Europie alarmy o rzekomym nacisku niemieckim na Czechosłowację. Z ciekawą genezą tego nacisku miałem sposobność zapoznać się w Berlinie. Ten nacisk istnieje stale, raz lżejszy, raz silniejszy. Sowiety w żadnym wypadku nie będą mogły udzielić Czechosłowacji tej pomocy wojskowej, na jaką Czesi liczą. W Pradze o tym wiedzą, a mimo to nie czynią nic, aby naprawić stosunki z Polską. Droga do tej naprawy prowadzi przez Śląsk zaolzański. Należy przeto odczekać, kiedy polityka czeska skończy ze swą krótkowzrocznością. Bo na razie wzrok Czechów nie sięga poza Olzę.

Minister sprawiedliwości Grabowski

piętnuje wzrastające przestępstwa w Kraju

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 12 b. m. został uchwalony jeszcze jeden budżet, a mianowicie budżet Ministerstwa Sprawiedliwości.

Ze sprawozdania złożonego przez posła Siodę wynika, że dotychczasowy budżet tego ministerstwa nie jest wystarczający do przeprowadzenia prac koniecznych w więziennictwie, odnośnie remontu budynków więziennych, poprawieniu warunków hygienicznych i t. p.

Po tym referacie zabrał głos minister Grabowski.

Mowa ministra Grabowskiego

„Wyczerpująca charaterystyka budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, zawarta w wygłoszonym sprawozdaniu p. posła Siody ,zwalnia mnie od obowiązku omawiania poszczególnych pozycji.

PRZESTĘPCZOŚĆ.

Według statystyki przestępczość w ciągu ostatnich lat wzrosła. Ciężar gatunkowy przestępstw staje się również coraz większy, zwłaszcza w dziedzinie przestępstw przeciwpaństwowych.

Wreszcie przyrost więźniów wynosi rocznie około 5.000 osób tak, że w chwili obecnej mamy w więzieniach z górą 60.000 więźniów, podczas, gdy przed paru laty stan zaludnienia więzień był dwukrotnie mniejszy.

Wymowa tych cyfr jest poważna. Szukając przyczyn wzrostu przestępczości należy objektywnie stwierdzić, że przyczynami tymi są: wzmożona działalność wywrotowa obcych agentur, ogólna demoralizacja, wywołana ciężkimi warunkami ekonomicznemi, wreszcie kryzys moralno-obyczajowy na tle zaniku hamulców etycznych i religijnych.

PRZESTĘPSTWA PRZECIW PAŃSTWU.

Do najgroźniejszych należą te przestępstwa, których sprawcy godzą w byt, całość, lub ustrój Rzeczypospolitej. Tem groźniejszy jest ten typ przestępstw, że prawdziwymi ich sprawcami są agentury obce, które z ukrycia inspirują i finansują akcję przestępczą, że nadto do istoty tych przestępstw należy rewoltowanie większych mas ludności i wreszcie że agitując tę ludność i pchając ją przeciwko najwyższym dobrom wyzyskuje się ciężkie położenie ekonomiczne Kraju żerując na bezrobociu i biedzie wsi i miast.

KRADZIEŻE I ŁAPOWNICTWO.

Kradzież grosza publicznego, łapownictwo, niedozór, niedbalstwo, protekcjonizm i nepotyzm — oto nazwy chorób, toczących młody organizm naszej państwowości. Nie jestem gołosłowny. Wystarczy jeśli wymienię takie sprawy jak Wicedyrektora Departamentu Podatkowego Ministerstwa Skarbu Michalskiego, który stworzył cały system łapowniczy, jak proces naczelnika Urzędu Skarbowego Krzysztoforskiego i jego 19 wspólników, proces który świeżo tkwi jeszcze w pamięci Panów gdzie ogólna suma zdefraudowanych pieniędzy podatkowych wynosiła ponad $^1/_4$ miliona złotych, inną sprawę, która niebawem znajdzie się na wokandzie sądowej, gdzie długi szereg urzędników kolejowych otrzymał łapówki tak, jak się otrzymuje pobory służbowe, a jeden z nich otrzymał nawet łapowniczą emeryturę, sprawę starosty Twardowskiego, sprawę starosty Krawczyka i tyle innych mniej lub bardziej głośnych procesów, których pełne były szpalty dzienników.

Tu, Panowie, nie wolno chować głowy w piasek, tu trzeba otwarcie przyznać, że korupcja i złodziejstwo grosza publicznego zaczyna przybierać zastraszające rozmiary. Walkę bezwzględną i bezkompromisową wytoczyłem tym przestępstwom. Rząd nie cofnie się przed najdalej idącymi środkami ażeby niebezpieczeństwo radykalnie usunąć.

CZYNY NIEPRZEWIDZIANE W K. K.

Napotykamy w praktyce wypadki niezwykle szkodliwej i groźnej dla dobra zbiorowego działalności, przemykającej się jakby oczkami sieci przepisów karzących. W poczuciu prawnym ogółu tkwi słuszne przekonanie, że zachodzi przypadek działalności przestępczej, jurydyczne jednak zasady wykładni stawiają kwalifikację karną pod znakiem zapytania. Daje się to silnie odczuć zwłaszcza w zakresie działań antypaństwowych (krypto-komunizm), naruszenie mienia publicznego i szkodzenia gospodarce publicznej (sabotaż). Klasyczne definicje karne, tradycyjne postacie i typy przestępstw prześcignięte zostały przez pomysłowość złoczyńców i prawo staje bezradnie przed wypadkami, które wołają o potępienie i ukaranie. Studia nad tymi zagadnieniami są w pełnym toku.

SĘDZIOWIE I PROKURATORZY.

Podstawą należytego wymiaru sprawiedliwości jest właściwy skład sędziów i prokuratorów. Dlatego też do kwalifikacyj moralnych i fachowych sędziów i prokuratorów wielką przywiązuję wagę. Stawiam wysokie wymagania sądownictwu, pomimo, że zdaję sobie sprawę z tego. jak ciężką jest sytuacja materialna sądowników.

Wynagrodzenie sędziego grodzkiego, nieraz kierow nika sądu grodzkiego wynosi 420 złotych, od czego należy jeszcze odliczyć podatek specjalny. Uposażenie komendanta policji powiatowej wynosi od 500 do 680 złotych, naczelnika Urzędu Skarbowego od 535 do 960 zł. Sędzia grodzki jest najniżej uposażony.

Niezawisłość sędziowską uważam za dogmat, bez którego wymiar sprawiedliwości jest nic do pomyślenia. Sędzia nie powinien się oglądać na nic innego, prócz prawa i własności sumienia.

Ale równie silnie jak zasadę niezawisłości sądu podkreślić pragnę zasadę odpowiedzialności sędziowskiej. Sędzia jest niezawisły, ale nie jest nie odpowiedzialny. Kto w pracy sędziowskiej wykazuje niedbalstwo lub ignorację prawa, nie może szukać ochrony w niezawisłości sędziowskiej, lecz musi zdać z tego sprawę przed właściwym forum i ponieść skutki, jakie prawo przepisuje na ten przypadek.

NĘDZA APLIKANTÓW.

Rękojmią wysokiego poziomu stanu sędziowskiego jest należyte przygotowanie do tego zawodu młodzieży prawniczej: asesorów i aplikantów sądowych.

Olbrzymia fala młodzieży dąży do zawodu sędziowskiego i adwokackiego, wstępuje zatem na aplikację sądową i adwokacką. Wskutek tego już w chwili obecnej wytworzył się wielki „zator" młodzieży prawniczej, o której nie można powiedzieć, że jest bezrobotną, ale która nie zarobkuje. Nadmiar aplikantów adwokackich czyni iluzorycznymi ich zarobki, nadmiar aplikantów sądowych zrodził instytucję aplikacji bezpłatnej. Spośród 2000 aplikantów sądowych zaledwie 10% ma etaty płatne. Bezpłatni aplikanci są częstokroć w rozpaczliwej sytuacji materialnej.

Znam wypadki, gdy aplikant sądowy utrzymywał się z budżetu 25 zł. miesięcznie, otrzymywanych z dobroczynności. Znam wiele wypadków, gdy aplikant zarabiał na życie rzemiosłem lub pracą fizyczną jako robotnik niewykwalifikowany. Znam wypadek apilkanta, który mieszkał kątem w izbie dozorcy, nie mając w niej nawet własnego łóżka. Znam wypadek, gdy aplikant na posiedzeniu sądowym zemdlał z głodu!...

Należy szukać dróg wyjścia zarówno przez stopniowe rozładowanie „zatoru" już istniejącego, jak przez zapobieżenie tworzeniu się takich zatorów w przyszłości. Trzeba wejść na drogę gospodarki planowej w dziedzinie personalnej obsady sądownictwa i uzupełnienia adwokatury.

REFORMA ADWOKATURY.

Z głębokim przekonaniem podjąłem inicjatywę reformy prawa o adwokaturze. Oparłem się na jednolitej opinii czołowych przedstawicielli palestry oraz naczelnego organu zrzeszonego sądownictwa.

Projektowana reforma w najistotniejszym punkcie wprowadza zasadę, że dopiero ukończenie aplikacji sądowej da prawa wstępu na apikację adwokacką, zrywa zatym z systemem obowązującym u nas od roku 1932, przewidującym t. z.w dwutorowość aplikacji, a więc zamykającym całość przygotowania do adwokatury wyłącznie w ramach aplikacji adwokackiej.

USTAWODAWSTWO.

Kilku naglym i ważnym potrzebom naszego sądownictwa karnego ma zadośćuczynić projekt o zmianach w ustroju sądów i postępowaniu karnym, który Rząd zamierza przedstawić Izbom w czasie bieżącej sesji. Nasza procedura karna jest w ogólności dziełem najmniej udanym. Tej zasady brak — to nadmiar formalizmu i kult pewnych fikcyj, mających w założeniu stać na straży praw niewinnej jednostki. w rzeczywistości jednak sprowadzających się do ochony przestępcy przed szybkim i należytym osądem.

Podobnież jeszcze w toku obecnej sesji sejmowej, zamierzam wnieść projekt ustawy o organizacji więziennictwa. Przepisy dotychczasowe, pochodzące z okresu obowiązywania w Państwie trzech kodeksów karnych, nie odpowiadają, oczywiście, ideom przewodnim kodeksu karnego polskiego.

Wzmianka należy się też dwom ważnym projektom, które Ministerstwo w obecnej chwili opracowuje. Mam na myśli ustawę prasową oraz ustawę o fundacjach. Co do pierwszej z tych ustaw, to zdala od obcych doktryn szukać będziemy dla tego zagadnienia rozwiązań własnych, odpowiadających naszym potrzebom, naszej rzeczywistości, naszej kulturze.

WIĘZIENNICTWO.

Stwierdzony na podstawie statystyki stały wzrost recydywy przestępstw, a jak nagły i znaczny w ostatnim roku, bo na dzień 1 stycznia 1937 r. o 72,8% większy w porównaniu z rokiem ubiegłym, wskazuje sam przez się, że zagadnienie recydywy jest zagadnieniem palącym.

Z tych przyczyn zarządziłem, by prokuratorzy zwrócili szczególną uwagę na koniecznoćś składania sądom wniosków w przedmiocie umieszczania przestępców zawodowych, nałogowych i recydywistów w zakładzie dla niepoprawnych.

Powszechnie wiadomo, że więzienia polskie są przeludnione. Stan ch pojemności przekroczony jest obecnie o 50%. Bezpieczeństwo publiczne, powaga wyroków sądowych, stanowisko opinii publicznej, wskazują na konieczność jak najszybszego rozwiązania tego zagadnienia. Statystyka wykazuje, że przed ostatnią amnestią zalegało z wykonaniem około 130.000 wyroków krótkoterminowych, orzekających kary pozbawienia wolności do jednego roku. Wyroki te w przeważnej liczbie nie zostały wcale wykonane."

W dyskusii zabierali głos niektórzy posłowie, podkreślając zgodnie, że w Polsce szerzy się korupcja i przestępstwo różnego rodzaju, w sposób zastraszający, jak to zresztą wykazał minister Grabowski. Należałoby więc wytężyć wszystkie siły ażeby ratować kraj od upadku.

Nie poślednią też rolę odgrywa międzynarodowy kapitał, który grasując wyrządza państwu wielkie szkody.

Doprawdy najwyższy już czas by raz z tem wszystkiem skończyć!

Dziwne cyfry

Działające w Polsce towarzystwa akcyjne dzielą się na takie, których kapitał zakładowy został pokryty przez naszych obywateli w kraju i na takie, które finansowane są przez zagranicę. Te ostatnie należą przeważnie do wielkich koncernów światowych i zależne są w swej działalności nieomal całkowicie od ogólnej światowej polityki swych central.

W roku 1934 działało 90 spółek akcyjnych o kapitale obcym, przy czym dysponowały one kapitałem około 900 milionów złotych.

Prowadząc złotodajne interesy, jak huty, fabryki chemiczne, kopalnie, wykazały za rok 1934 bilansowe straty w sumie ponad 40 milionów złotych, czyli nie zapłaciły państwu ani grosza podatku dochodowego. Równocześnie wykazały zadłużenie wobec zagranicy na około pół miliarda złotych!!

Nie trzeba być fachowcem ekonomistą, ażeby nie domyśleć się, że centrale wielkich koncernów prowadząc swe filie w Polsce, celowo układają bieg interesów w ten sposób, aby w Polsce nie wykazywać dochodów. Umieszczają więc w bilansach wysokie, w setki tysięcy idące tantiemy, renumeracje, wynagrodzenia zarządów i rad, odsetki od zadłużeń w centralach swoich i inne sprytnie zmyślone pozycje, tuszujące prawdziwe zyski.

Są to machinacje rachunkowe, zwane w świecie finansowym czarną magią bilansową.

Cóż stąd, że państwo polskie potrzebuje pieniędzy na dozbrojenie, budowę dróg czy zatrudnienie pół milionowej rzeszy bezrobotnych.

Kapitał międzynarodowy prowadzący u nas politykę kolonialną, politykę ukrytego ssania zysków z naszego życia, jest bezwzględny i zupełnie obojętny na potrzeby Polski.

Stosując do robotnika i urzędnika system wszelkiego wyzysku, do państwa politykę oporu przed świadczeniami na rzecz skarbu — wszystko to robi mózgami niestety polskimi, ludzi, zaprzedanych temu kapitałowi.

Możemy sobie śmiało powiedzieć, że właśnie na tych stanowiskach prezesów, członków rad nadzorczych i zarządów stoją ludzie przeważnie bez nastawienia państwowego, polacy tylko z pięknie brzmiącego nazwiska, błyskotliwego tytułu szlacheckiego lub dawnej przeszłości.

W nich już serca polskie nie biją, bo sprzedali je za te renumeracje, tantiemy, talony dyskretne, zdając sobie sprawę, że otrzymują tylko swoją „dolę" z tego, co sobą zakryli przed polskim skarbem, polskim robotnikiem...

Jesteśmy narodem pod tym względem bardzo wstydliwym. Nie lubimy poruszać wielu kwestii drażliwych, jakby lękając się trudu patrzenia prawdzie w oczy.

To, że jesteśmy w szponach międzynarodowego kapitału i to pasożytniczego przeważnie, nie znaczy, że mamy się dać wielorybowi połknąć bez żadnej zboła obrony.

Musimy tylko zmienić nieco nasze nastawienie do życia, do jego zjawisk... *Mak.*

Ś. p. gen. Popowicz Bolesław

Dnia 9 b. m. zmarł we Lwowie gen. w stanie spoczynku Popowicz Bolesław.

Ze szczupłego już grona starych legionistów ubył jeszcze jeden z najbardziej zasłużonych żołnierzy walk o niepodległość...

Generał Popowicz urodził się dnia 2 września 1878 r. w Warężu, w powiecie sokalskim, wojew. lwowskiego.

Szkołę średnią jak i uniwersytet (wydział filozoficzny) kończy we Lwowie, gdzie też należy do Związku Strzeleckiego.

W chwili wybuchu wojny światowej w r. 1914 zostaje wcielony do wojska austriackiego, biorąc udział we wszystkich walkach swego pułku.

W r. 1916 zostaje ciężko rannym i po wyleczeniu się z ran, otrzymuje na skutek usilnych starań, przydział do Legionów, a mianowicie do 6 pp. Leg. Pol.

Służbę w 6 pp. zaczyna w randze porucznika, jako dowódca 2 kompanii, następnie jeszcze w tymże roku zostaje mianowany dowódcą I baonu i w czasie walk na Wołyniu otrzymuje awans na kapitana.

W czasie kryzysu Legionowego w r. 1917 zostaje przymusowo wcielony do wojska austriackiego, skąd wkrótce otrzymuje zwolnienie z powodu odnowienia się rany.

W roku 1918 gen. Popowicz jest jednym z pierwszych, który pośpieszył w szeregi tworzącego się wojska poskiego, obejmując w randze majora stanowisko szefa sztabu grupy gen. Norwid-Neugebauera, po czym w listopadzie tegoż roku zostaje mianowany dowódcą 24 pp.

W czasie walk o Lwów w 1919 r., obejmuje dowództwo 6 pp. Leg., z którym odznaczył się niejednokrotnie.

Mianowany podpułkownikiem bierze udział w walkach o Warszawę, dowodząc III Brygadą w I Dywizji Legionów i nie schodzi już z pola walk aż do końca.

Po zakończeniu działań wojennych podpułkownik Popowicz zajmuje różne odpowiedzialne stanowiska w W. P., ostatnio zaś, przed przejściem w stan spoczynku, na skutek złego stanu zdrowia, był dowódcą O. K. VI. we Lwowie, w randze generała brygady.

Jak widać z powyższej karty wojskowej, gen. Popowicz dobrze spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Odszedł więc od nas na zawsze, jeden z najdzielniejszych Legionistów, i najserdeczniejszych towarzyszy długich i ciężkich bojów o Niepodległość.

Odszedł — lecz Imię Jego pozostało na zawsze wśród nas i kiedy my odejdziemy śladem Jego, przekażemy je jako przykład miłości Ojczyzny i poświęcenia — młodszemu pokoleniu.

Cześć Jego pamięci...

O przyszłość młodzieży

Stwierdzona w ostatnich miesiącach poprawa życia gospodarczego nieci w sercach młodzieży nowe nadzieje, które może ziszczą się w nadchodzącym roku. Poprawa koniunktury, ożywienie w przemyśle, wzrost obrotów w handlu, oznaczają bowiem nowe moliwości znalezienia upragnionej pracy, otwierają nowe, radosne perspektywy.

Dotychczas każdy zbliżający się rok napełniał zastanawiającego się nad swą przyszłością młodego człowieka czarnym pesymizmem. Z jednej strony bowiem, szkoły średnie, zawodowe i wyższe uczelnie rok rocznie produkowały nowe serie absolwentów, z drugiej zaś strony, wielki przemysł, handel i państwo, jako pracodawca, ograniczały liczbę zatrudnionych pracowników, redukując personel do najniezbędniejszego minimum.

Przed młodzieńcem z dyplomem w ręku, stawało wtedy nieodmiennie pytanie: Czy warto? Czy opłacało się poświęcać taki szmat życia, tyle lat i pieniędzy na naukę, która w rezultacie nie zapewniała nawet kawałka suchego chleba?

Pytanie to dręczyło i prześladowało maturzystę, magistra lub doktora nawet i wówczas, gdy znalazł jakąś pracę, gdy dostał wreszcie wymarzoną posadę. Z reguły otrzymywał wynagrodzenie, które nie mogło zapewnić mu niezbędnego, minimalnego poziomu kulturalnej egzystencji.

Sięgnijmy zresztą do tablic statystycznych. Na ok. 140.000 urzędników państwowych (bez wojska) więcej niż połowa nie zarabiała 200 zł., 42.000 urzędników otrzymuje wynagrodzenie 160 zł. miesięcznie (po potrąceniach na ubezpieczenia i in. zostawało ok. 130.— zł.), zaś 40.000 urzędników pobiera 210.— zł., co netto daje ok. 190 zł. na miesiąc.

A i w prywatnych instytucjach jest bynajmniej nie lepiej. Oto wśród 232.600 pracowników umysłowych, ubezpieczonych w ZUPU, do 180 zł. mies. (brutto) zarabia 37 proc. Powyżej 640 zł. mies. otrzymywało tylko 8 proc. pracowników.

Z cyfr tych przebija ponura prawda, że nie bardzo warto się uczyć. Obliczmyż bowiem, ile kosztuje zdobycie wykształcenia, które pozwoli objąć posadę za 130 zł. lub w szczęśliwym wypadku za 190 zł. miesięcznie: osiem lat gimnazjum, cztery lub więcej lat studiów na wyższej uczelni, wreszcie dyplom.

To też o wiele rozsądniej i praktyczniej, a co najważniejsza bardziej popłatnie jest zdobyć wykształcenie zawodowe. Do wstąpienia do szkoły zawodowej wystarczy 4, najwyżej 6 klas. Zanim w gimnazjum otrzyma się maturę — absolwent szkoły zawodowej gotów jest do objęcia stanowiska.

A skala zarobków, które osiąga wykwalifikowany pracownik fizyczny nie wiele albo wcale nie jest niższa od zarobków pracowników umysłowych. Wedle tych samych zestawień statystycznych przeciętne płace robotników w górnictwie, hutnictwie, przemysłach poligraficznym, budowlanym, metalowym i skórzanym były nawet wyższe, niż większości urzędników państwowych, lub prywatnych pracowników umysłowych,

Jeśli idzie o stopę życiową, to jest ona o wiele niższa u pracowników umysłowych. Choć wygląda to na paradoks i wydaje się nieprawdopodobne.

Pracownik umysłowy posiada w swym budżecie pozycje, które pochłaniają pieniądze w większym stopniu niż analogiczne wydatki w budżecie pracownika fizycznego. Te pozycje to: mieszkanie, odzież i wydatki kulturalne.

Ta ostatnia zwłaszcza pozycja jest najważniejsza. Tu mieści się wydatek na teatr, gazetę, podróże, wreszcie książki — rzeczy, bez których trudno wyobrazić sobie, by mógł się obywać pracownik umysłowy. A jak można podołać tym wydatkom, to widzimy ze śmiesznie niskich nakładów naszych książek i pism, z małej frekwencji w teatrach i t. p. objawów.

A wieluż to wykwalifikowanych i pełnowartościowych młodych ludzi napróżno wyglądało nawet tych skromnych zarobków? Wieleż kadr wykształconej młodzieży zdeklasowało się zupełnie? Dla tych wszystkich świta nadzieja poprawy, zmiany na lepsze.

Ale ich niewesoły los i smutne doświadczenia niech będą przestrogą dla tych tysięcy młodzieży, która w owczym pędzie zapisuje się na wyższe uczelnie, oraz dla tych rodziców, których chorobliwa mania pochwalenia się synem, lub córką na uniwersytecie nie liczy się zupełnie z przyszłością dziecka.

Skończmy z marami dawnych, t. zw. „dobrych" czasów, kiedy dyplom wyższej uczelni zapewniał dostatnie utrzymanie.

Koper Stefan

Precz ze spekulacją

Polska jest krajem, którego ogromna większość mieszkańców żyje z roli. Równocześnie pewne części Polski mają charakter wybitnie przemysłowy, a niektóre ośrodki nawet wielkoprzemysłowy. Z tego, odziedziczonego po zaborcach terytorialnego stany rzeczy, wynika konieczność by gospodarcze zagadnienia rozważane i załatwiane były pod kątem interesów całego państwa, traktowanego jako jedność, złożona z różnorodnych części. Sprawę całą komplikują jeszcze do tego stosunki narodowościowe, przy czym wschód o charakterze wybitnie rolniczym ma mniejszości narodowościowe słowiańskie i handel w ręku żydów, a najwyżej pod względem przemysłowym stojące prowincje zachodnie, równocześnie i rolniczo przodujące, mają mniejszość niemiecką, handel zaś znajdujący się w ręku przeważnie polskim. W środkowej Polsce znajdujące się ośrodki przemysłowe mają poważny odsetek ludności żydowskiej w handlu, przemyśle i rzemiośle, a w niektórych okolicach stanowiącej całe osady proletariatu chałupniczego, żyjącego w warunkach o wiele gorszych, niż proletariat przemysłowy.

Dla ludności rolniczej warunkiem dobrobytu są wysokie ceny produktów rolnych, dla ludności miejskiej, ograniczonej w swych zarobkach niskim poziomem płac, tanie środki żywności są elementarnym warunkiem życia. Niesłychanie rozdrobniony i na całych połaciach kraju w najprymitywniejszych formach istniejący handel, opiera się głównie na pośrednictwie i to w wielu dziedzinach na pośrednictwie gospodarczo zbędnym, a ponadto—co gorsza—obliczonym na zyski wynikające ze spekulacji raczej aniżeli z solidnej kupieckiej kalkulacji.

Zjawiskiem gospodarczo niesłychanie szkodliwym, a najtrudniejszym do usunięcia, jest nadmierna rozpiętość między cenami płaconymi producentowi rolnemu, a cenami środków żywności gotowej do spożycia z jednej strony, oraz cenami produktów rolnych i produktów przemysłowych z drugiej strony. Są to owe osławione nożyce, które powodują, że rolnik tanio sprzedaje bydło, zboże, nabiał i t. p. a drogo płaci za obuwie, ubrania, narzędzia i wszelkie wogóle wyroby przemysłowe. Rolnik za swe produkty otrzymuje tak mało, że mało może kupować wyrobów przemysłowych. Stąd bezrobocie w przemyśle i niemożność zatrudnienia nadmiaru ludności.

Koniunktura światowa spowodowała ostatnio znaczną podwyżkę cen zboża. Podwyżka jest dla rolnictwa bardzo pożyteczna. Od razu jednak w związku z dewaluacją różnych walut zagranicznych jak: frank francuski, szwajcarski, gulden holenderski, zaczęła się u nas spekulacja, usiłująca podbić ceny artykułów żywności, jak chleb, kasza, tłuszcze i t. d. i dopiero energiczne zarządzenia władz państwowych musiały opanować wzbierającą falę drożyzny.

Drożyznę usiłują wywołać pośrednicy, którzy posługują się rozsiewaniem fałszywych alarmów o niestałości złotego. Rząd zdecydowanie stanął na stanowisku utrzymania waluty polskiej na dotychczasowym poziomie, uważając, że nie ma żadnych objektywnych powodów obniżania wartości złotego, jak to uczyniły ze swymi walutami Anglia, Stany Zjednoczone A. P., Francja, Holandia i inne państwa eksportujące, przechodząc na t. zw. walutę manipulowaną.

W Polsce nie eksport decydyje o pomyślności, lub niepomyślności gospodarczej, lecz przede wszystkim wzmocnienie rynku wewnętrznego, podniesienie zdolności nabywczej wewnątrz kraju. Szereg naszych gałęzi eksportowych (węgiel, cukier, zboże) opiera się na premiach wywozowych, pokrywanych kosztem konsumenta krajowego. Ponieważ Polska sprzedaje za granicę ze stratą, więc obniżanie wartości złotego podniosłoby koszta produkcji, liczone w złocie, więc tylko zwiększyłoby te straty, lecz przy spekulacyjnych metodach, jakie charakteryzują całe dziedziny naszego handlu i kredytu pieniężnego, odbiłoby się fatalnie na wszystkich ludziach pracy, czerpiących swe dochody z wynagrodzenia za pracę.

Ustabilizowany złoty, zrównoważony budżet państwowy, zwiększenie zdolności nabywczej szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej oraz wielkie roboty inwestycyjne — to konieczne warunki poprawy gospo darczej Polski. Spekulacyjne i paskarskie zakusy w handlu i finansach, pozostających w znacznej mierze w ręku elementów niepolskich, mogą przynieść korzyści tylko im, ale niewątpliwą szkodę państwu i społeczeństwu polskiemu.

H.

Kiepski żołnierz, ale świetny wojak...

Paryski korespondent jednego z hitlerowskich pism gdańskich, dr. Haack, w opisie swej podróży po prowincjach francuskich, daje ciekawą i nad wyraz trafną charakterystykę wartości żołnierskiej i bojowej żołnierza francuskiego.

„W drodze do Lyonu — pisze on — „spotkaliśmy zmotoryzowaną kompanię wojska francuskiego, która zatrzymała się na skraju szosy celem krótkiego postoju i wytchnienia. Niskie, możnaby powiedzieć maciupkie tankietki, ciągnęły małe, ale, jak fama głosi, nadzwyczaj skuteczne działka przeciwczołgowe, montowane na pneumatykach. Żołnierze leżeli i stali wokoło, łamali biały chleb i czekoladę i zapijali do tego czerwone wino. Byli właśnie w drodze na manewry, a w tym czasie zostaje racja wina podwyszona na 1 litr dziennie.

Szeregowcy wyglądali świeżo i zdrowo, ale ich postawa i stan ich mundurów mogłyby przyprowadzić niejednego niemieckiego podoficera do rozpaczy. Jednak to nie razi tu nikogo, gdyż do tego zdążono się we Francji przyzwyczaić już od dawien dawna. Przychodzi nam w tej chwili na myśl sławne powiedzonko marszałka Petain'a: „Francuz jest kiepskim żołnierzem, ale za to świetnym wojakiem". I tak też jest w istocie. W spokojnych, pokojowych czasach nie tylko żołnierze, ale i cały naród francuski robią nieraz na obcym przybyszu, nie znającym dobrze istoty ducha francuskiego zupełnie złe wrażenie, jakiś mdłych i gnuśnych ludzi, niezgrabiaszów i słabizn. Możnaby mniemać, że żołnierze francuscy, którzy nawet porządnie i prosto w postawie na baczność stać nie mogą, nie umieją też strzelać — i że wogóle naród francuski, który tak wiele krzyczy i gada, rozpada się na niezliczoną ilość partyj, wszystko krytykuje, stoi w obliczu ostatecznej katastrofy i upadku. Są to jednak błędne wnioski. Kto tak myśli, myli się...

Pozory mylą. Dotychczas historia narodu francuskiego wykazała, że gdy zachodzi tego potrzeba — żołnierz francuski wypełnia bez zarzutu swe obowiązki i że co więcej — cały naród francuski powstaje wtedy nagle, jak jeden mąż, i to nie, aby mówić i krytykować oraz tracić czas na czczej gadaninie, ale aby działać szybko, po męsku, stanowczo. Tak, nawet wtedy gdy Francja miała wielkie rewolucje i przewroty krwawe we własnym kraju zdolna była nie tylko odeprzeć zakusy wroga na swą wolność i całość swych terytoriów ,ale nawet podejmować zaczepne, a skuteczne wyprawy w kraje ościenne.

Śpiący w rowie przydrożnym, zdrożony marszem, francuski szary piechur „poilu" stał się dla nas nagle jakby symbolem, zobrazowaniem tej niezwykłej siły i mocy drzemiącej w Francuzach, która utajona w nich po silnym stanie odprężenia z tym większą mocą wybucha, osiągając maksimum napięcia. Wystarczy powołanie się na zmienną i bogatą w chwałę oręża francuskiego historię Francji, aby tym rozmyślaniom na temat wartości żołnierskich armii francuskiej dać praktyczne uzasadnienie".

Jak widzimy, opinia niemieckiego dziennikarza pokrywa się w zupełności z opinią marszałka Petain'a o żołnierzu francuskim. Ten żołnierz może być socjalistą, czy nawet komunistą, ale w chwili niebezpieczeńtswa, zagrażającego Francji będzie się bił po bohatersku, jak o tym świadczy wielka wojna, jak o tym świadczy obrona twierdzy Verdun. Gdy marszałek Petain objął w r. 1916 dowództwo obrony zagrożonego Verdun, zagrzewał spieszące z odsieczą pułki historycznym już dziś okrzykiem: „On les aura" (dostaniemy ich!). I rzeczywiście, załamanie się uderzenia niemieckiego na twierdzę Verdun było początkiem ogólnej klęski armii niemieckiej, która nastąpiła w dwa lata później. To też po bohaterskiej obronie Verdun Amerykanie mówili do Francuzów: „przed Verdun sławiliśmy i uwielbialiśmy wasze męstwo, po Verdun ubóstwiamy was".

Skąd jednak bierze się ten duch bohaterstwa w żołnierzu, lub ściślej w wojaku francuskim? Oto stąd, że młody żołnierz francuski i w wojsku nie przestaje być pełnym człowiekiem i obywatelem, który interesuje się sprawami swego kraju. Nastroje w armii francuskiej zbliżone są do nastrojów w szwajcarskiej milicji narodowej. Metoda liberalnego szkolenia żołnierza francuskiego jest zgoła różna od metody bezdusznego pruskiego drillu, wprowadzonego jeszcze przez Fryderyka II i nie zmienionego dotąd. Tymczasem o wartości żołnierza rozstrzyga nie tylko jego nienaganna postawa i wygląd, lecz patriotyzm i duch bojowy. Ducha bojowego stwarza miłość ojczyzny, a nie drill.

JÓZEF ALTHE

PAWEŁ KRZOWSKI

Przed Kongresem Stronnictwa Ludowego

W najbliższych tygodniach ma się odbyć kongres Stronnictwa ludowego, uchwały którego mają zadeklarować i uzupełnić program polityczny wsi na najbliższą przyszłość. Połowicznie oblicze Stronnictwa ludowego w dziedzinie polityki wiejskiej reprezentują „Wici" (Związek Młodzieży Wiejskiej). Pozwolę sobie na wstępie podkreślić i zarazem zaznaczyć, że nie należę ani do Stronnictwa ludowego, a ni do „Wici", chociaż pochodzę ze wsi, interesuję się i opracowuje zagadnienia polityczne i gospodarcze drobnego rolnictwa, łatwiej więc będzie mi dać obiektywną sylwetkę ruchu ludowego w terenie i władz centralnych w Warszawie. Nasuwa się pytanie: kto kieruje dzisiaj polityką wsi?

Odpowiedź jest istotnie bardzo trudna i skomplikowana, bowiem kierunków politycznych na wsi jest wiele. Przede wszystkim „naprawa", zgrupowana w Centralnym Towarzystwie Organizacji Kółek Rolniczych i Centralnym Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych na czele, których stoją: senatorowie: Malski, Olewiński i Dr. Wojtysiak, oraz Dyr. Kazimierz Kierzkowski, „Kadzichłopy" — Waleron i Wyrzykowski, odpadki wyzwolenia: Malinowski, Róg, Nosek, Stronnictwo rolnicze: Gwiżdż, Bzowski, Kleszczyński, rozwiązane przez władze administracyjne „Stronnictwo chłopskie" za propagandę komunizmu na wsi z b. posłem Dobrochem na czele, dochodzą do tego związki młodzieżowo-wiejskie, jak Centralny Związek Młodej Wsi, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", „Zielone Koszule" z prezesem Polakiewiczem, wreszcie wyżej wymienione najliczniejsze liczbowo i jakościowo Stronnictwo ludowe.

Wszystkie te organizacje gospodarczo-społeczne, Związki, Kluby i Stronnictwa polityczne starają się na swój sposób kierować wsią i uświadamiać ją w dziedzinie społecznej, kulturalnej, politycznej i gospodarczej, by tylko wywalczyć sobie tam autorytet i wpływy.

Tego rodzaju chaos wywołał na wsi fermenty, które stara się naprawić Stronnictwo ludowe, najbardziej powołane do kierowania ruchem chłopskim na wsi.

Polityka wsi jest zagadnieniem zbyt poważnym, żeby przejść nad nim do porządku dziennego, ze względu na napór komunizmu: Stronnictwo ludowe w naczelnym swoim organie „Zielonym Sztandarze" wyjaśniło, że „nie pójdzie ani z faszyzmem, a tym bardziej z komunizmem", agendami obcymi, natomiast współpracować będzie z organizacjami o idei demokratycznej. Również Związek Młodzieży Wiejskiej w swym organie „Wici" wyjaśnił czynnikom zainteresowanym, że demokratyzm jest wręcz co innego niż propaganda komunizmu, którą chłopi i organizacje wiejskie bezwzględnie potępiają i będą nadal stanowczo zwalczać.

W danym wypadku chodzi o skrystalizowanie idei ruchu ludowego współczesnej wsi, t. j. domaganie się na kongresie o udział chłopa w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym i gospodarczym wsi w państwie, na równi z resztą społeczeństwa.

Właściwie cztery zasadnicze tezy nasuwają się, jakie bezwzględnie wysunie Stronnictwo ludowe na kongresie:

1. Unormowanie warunków między wsią a rządem, przede wszystkim w sprawach reformy rolnej.

2. Dostęp młodzieży wiejskiej do szkół różnego typu i zatrudnienie jej w administracji państwowej.

3. Wspólnymi siłami zwalczyć komunizm na wsi.

4. Powrót Witosa do Polski.

Bez wątpienia jednym z najważniejszych zagadnień unormowania stosunków na wsi jest przeprowadzenie racjonalnej reformy rolnej. Jest to nagląca sprawa ze strony rządu, jak i ze strony wsi. Ta sprawa dzisiaj jest już częściowo zrealizowana z jednej i z drugiej strony, chodzi tylko o przyspieszenie jej wykonania. Następny punkt mianowicie dostęp młodzieży wiejskiej do szkół i zatrudnienie jej w instytucjach państwowych, jest rzeczą dobrej woli i poważnego podejścia ze strony czynników miarodajnych, bo do tej pory młodzież ta była wyjątkowo pokrzywdzana i spychana na szary koniec.

Trzeci punkt nie mniej aktualny i ważny, to walka z komunizmem na wsi. Sprawa ta leży w interesie wsi. Do tej walki musi pójść całe społeczeństwo chłopskie. Starzy i młodzi, jak również wszystkie organizacje wiejskie. Punkt czwarty, to powrót Witosa z emigracji. Jest to problem bardzo drażliwy, i który niewątpliwie będzie poruszony.

Od siebie dodałbym tylko tyle, że winna nastąpić unifikacja związków młodzieżowo-wiejskich, bo młodzież chłopska nie różni się poglądami między sobą, różnią ją tylko niepowołani jej „opiekunowie". Jest ona dojrzała na tyle,, że potrafi kierować sobą i nie potrzebuje prowodyrów, bo idea ruchu ludowego wypływa z interesów gromady wiejskiej, wielkiej grupy społecznej, a nie jest sprzeczna z polityką młodo-wiejską.

BEZROBOCIE A ZIEMIE WSCHODNIE

Wśród trudności, które ma do zwalczania Rząd, od szeregu lat wybija się na pierwszy plan sprawa bezrobocia, która rośnie na skutek zmniejszenia się eksportu i kurczenia się wewnętrznych rynków, jak i na skutek dużego przyrostu naturalnego ludności.

Zagadnieniu temu poświęcono dużo wagi, zwalczając początkowo bezrobocie z normalnych budżetów corocznych, następnie przez stworzenie Funduszu Pracy, a ostatnio kwestia ta stała się tak paląca, że celem zwalczenia bezrobocia zimowego Rząd zmuszony został do zwrócenia się o pomoc do ofiarności publicznej.

Nasilenie bezrobocia było od samego początku największe tam, gdzie rozwinięty jest silnie przemysł, to znaczy w zachodnich dzielnicach, przy czym od pierwszej chwili dążono do doraźnego zaspakajania potrzeb bezrobotnych mas robotniczych przez uruchomienie robót publicznych w tych miejscowościach.

Zastanówmy się nad tą metodą leczenia bezrobocia.

Wicepremier Kwiatkowski w przemówieniu wygłoszonym na naradzie gospodarczej podkreślił, że jednym z powodów schorzeń organizmu gospodarczego kraju jest nierówność gospodarcza i kulturalna, dzieląca zachód od wschodu Rzeczypospolitej. Wspomniany sposób zwalczania bezrobocia tam, gdzie to bezrobocie najsilniej się objawia, stanowczo nie przyczynia się do wyrównania przepaści, dzielącej Polskę A od Polski B, lecz ją pogłębia, stwarzając z jednej strony tereny raczej przeinwestowane, z drugiej zaś nic lub bardzo niewiele czyniąc dla gospodarczego podniesienia Ziem Wschodnich.

Podobnie, zwiększenie zdolności konsumcyjnych części bezrobotnego społeczeństwa zachodnich dzielnic Rzeczypospolitej nie zwiększa zatrudnienia w przemyśle lecz zwiększa je nieznacznie, gdyż bezrobotny pracuje tylko przez kilka letnich miesięcy, w zimie zaś wegetuje i nie jest w tym okresie konsumentem, który miałby jakiekolwiek znaczenie dla rynków gospodarczych.

Bez wiątpienia realnym środkiem skutecznego zwalczania bezrobocia jest zwiększenie zdolności konsumcyjnych ludności olbrzymiej wschodniej połaci kraju. Obecnie bowiem ludność tych ziem ma minimalne potrzeby i zaspakaja je przeważnie drogą samowystarczalności, poza tym zaś gospodarka rolna na tych ziemiach jest prymitywna.

Niski tego stan gospodarczy ciąży na całości Rzeczypospolitej, która tak długo będzie ulegała schorzeniom ekonomicznym, jak długo Ziemie Wschodnie będą pogrążone w bierności gospodarczej. Dopiero wtedy, gdy stworzymy na tych rozległych terenach nowych konsumentów wyrobów przemysłu zachodniej części Rzeczypospolitej, będą ustępowały niedomagania organizmu gospodarczego, a przede wszystkim bezrobocie.

Gdyby w niedalekiej przyszłości uwzględniono w stopniu o wiele wyższym niż dotychczas potrzeby inwestycyjne Ziem Wschodnich, to część gotówki, zużytej na te inwestycje opłaciłaby wytwory przemysłu zachodniej Polski, potrzebne na dokonanie tych inwestycji. Druga część kapitału inwestycyjnego dotarłaby na Ziemie Wschodnie, jako zapłata za dokonaną przez miejscową ludność rolniczą pracę. Ustałby dopływ bezrobotnych ze wschodnich części Rzeczypospolitej, który obecnie, nie mogąc znaleźć zatrudnienia u siebie, kieruje się w znacznej ilości do okręgów przemysłowych, gdyż nawet jako bezrobotni mają tam nieraz większe możliwości przeżycia, niż u siebie. Środki pieniężne, zapłacone przemysłowi zachodniej Polski za jego wytwory, zużyte na dokonanie inwestycji na Ziemiach Wschodnich, zwiększyłyby zatrudnienie w okręgach przemysłowych. Pewna ilość wykwalifikowanych robotników z zachodniej części kraju przeniosłaby się na stałe do wschodniej części Polski w poszukiwaniu za pracą, która byłaby wobec zwiększenia tempa inwestycyjnego łatwiejsza w pierwszym okresie do znalezienia, niż w okręgach przemysłowach. Ta część kapitałów inwestycyjnych, która wpłynęłaby na Ziemie Wschodnie, ożywiając tamtejsze tętno gospodarcze, nie zatrzymałaby się jednak tam, lecz zostałaby wydatkowana na przetwory przemysłu zachodniej Polski dla zaintensyfikowania gospodarstw rolniczych i zaspokojenia obudzonych potrzeb życiowych.

Inwestycje państwowe w kraju, tak zaniedbanym gospodarczo, jak Ziemie Wschodnie, pociągną również za sobą szereg inwestycji prywatnych, które staną się możliwe dopiero po wybudowaniu odpowiednich linii kolejowych oraz dróg bitych, wreszcie po wspomnianym już ogólnym ożywieniu tętna gospodarczego wschodu Rzeczypospolitej.

Pamiętajmy zatym o inwestycjach na Ziemiach Wschodnich w opracowywanym obecnie 4-ro letnim planie inwestycyjnym, traktując te inwestycje za najracjonalniejszą drogę do zwalczania bezrobocia i podniesienia ogólnego dobrobytu całego kraju.

Wytępić stado szakali

Coraz częściej uwagę naszą zwracają w dziennikach tytuły takie, jak „afera dewizowa", „afera celna", „afera podatkowa", „afera fałszerska" i t. p. Wystarczy również przyjechać za interesami na Śląsk, do Gdyni, Łodzi czy Białegostoku, wszędzie gdzie znajdują się większe skupiska gospodarcze, tak przemysłowe jak i handlowe, by się nasłuchać dość, szeptanych od ucha do ucha, opowiadań o ciemnych drogach, jakiemi chodzą interesy szanownych prezesów gmin wyznaniowych w rodzaju p. Eliasza Mazura, bohatera najnowszej afery podatkowej i dyktatora ryżowego w Polsce.

I co najgorsze, że zawsze u nas od tych opowiadań nieraz już zupełnie głośnych do zainteresowania się władz przestępstwami upływa sporo czasu.

A przez ten czas biedny polski konsument żywi swoim ciałem i tuczy Mazurów, Wasserbergów, Neumanów, Voglów i podobnych pasożytów.

Rosną miliony jak grzyby po deszczu. Majątek np. Eliasza Mazura rośnie ze 100.000 w r. 1926 do dziesięciu milionów w r. 1936.

A wszystko kosztem społeczeństwa, kosztem skarbu państwa, cynicznie okradanego.

Na samą myśl, że w państwie trzydziestu kilku milionów może pasożytować bezkarnie lata całe, zgraja obcych krajowi kulturą i duchem osobników, że są jakieś sprężyny ukryte w organizmie państwa, które mogą lata całe umiejętnie tuszować te złodziejstwa, że nasza dziwna bezradność i naiwność, może tym sprężynom pozwalać na jawne okradanie społeczeństwa pod pokrywką monopolu ryżowego, importowego czy owocowego — serce napełnia się smutkiem.

Bo przedstawmy sobie poprostu sytuację tak, jak ona wygląda, bez zasłonek. Oto przemożne wpływy (czytaj ukryte sprężyny) p. Eliasza Mazura, wpływy ukryte w Ministerstwie Przemysłu i Handlu przekonują cały rząd polski, że w interesie polskiego rolnictwa należy oddać monopol importu i łuszczenia (a za tym i sprzedaży w Polsce) ryżu niejakiemu p. Eliaszowi Mazurowi, działaczowi żydowskiej gminy wyznaniowej w Warszawie. Właśnie jemu i jego kamratom. Zapytacie czytelnicy, dlaczego monopol i dlaczego p. Mazurowi i spółce? Odpowiedź prosta. Monopol potrzebny był p. Mazurowi by 100.000 posiadanego w r. 1926 majątku pomnożyć stokrotnie, co może uczynić w interesach kupieckich tylko giełda, lub monopol. Naturalnie p. Mazur wolał mieć monopol, bo to interes bez ryzyka, a i znaczenie osobiste inne i dyktatura, dająca pole do dalszych możliwości.

Więc cichy i potulny konsument polski płaci za ryż zamiast 30 groszy, 70 groszy za kilogram, państwo wiąże z trudem koniec z końcem, zabierając często ostatnią poduszkę z pod głowy za podatki, a p. Eliasz Mazur zażywając wielkiego szacunku i poważania, podkreślanego cmokaniem współwyznawców, zasiada łaskawie na stołku prezydenta gminy żydowskiej, buduje domy dochodowe, zakłada fabryki i towarzystwa handlowe, lokuje gdzie może płynące strumieniem złoto, zapominając tylko o drobnostce, o tym, że kraj, który mu dał ten monopol i to złoto, ma budżet, a na budżet składają się podatki wszelkiego rodzaju obywateli, że trzeba te podatki płacić, że płaci je także obywatel, który zarabia poniżej swojej najskromniejszej egzystencji, więc tym bardziej powinien je płacić p. Eliasz Mazur, który już swoim monopolem przyczynił się do tego zubożenia i państwa i obywatela.

Czy p. Eliasz Mazur i jego bracia i spólnicy, Anholtowie, czy Wasserbergowie i im pdobnych legion, zawsze będą mieć w rękach dyktaturę gospodarczą Polski? Czy nie potrafimy się ocknąć nareszcie? Czy zawsze mamy być ofiarami wyzysku i kpin ze strony międzynarodowego i żydowskiego kapitału, który widzi w nas tylko przedmiot rabunkowej eksploatacji?

Wiemy przecież, że te same ukyte sprężyny oddają coraz to nowe monopole, importu i sprzedaży, różnym Fetterom i t. p.

Czy niema w Polsce czynnika, któryby obronił państwo od tych hien, od tych pasożytów ciężarem leżących na żywym organiźmie gospodarczym Polski?

Czy nie można ustanowić drakońskich praw, któreby odpędziły od nas tych szakali?!

Czy nie znajdą się ludzie, dobrzy obywatele kraju, którzy, stojąc na czele życia gospodarczego Polski, podjęliby wysiłek zgniecenia, starcia na proch, tego stada szakali?

Zaiste smutne to wszystko, ale prawdziwe...

Legionista.

NOWA POTRAWA

Zaczyn świątecznych pierników
Na dekompozycyjnym miodzie
Balsamkiem podlany —
W chaotycznym sosie podany.

LIGA

Kręte drogi —
Puste słowa —
Kruche nogi —
Wielka głowa —
Z marcepana.

Turystyka

Al. Szarzycki.

Propaganda turystyki

(Dokończenie).

Na osobne omówienie zasługują afisze, które dotychczas były najważniejszym środkiem reklamy. Nasz „archaiczny" afisz turystyczny nie zawsze był zharmonizowany z właściwą mu koncepcją, lub nie posiadał właściwego podejścia dydaktycznego do turystyki. Również chętnie posługiwano się w afiszu hasłami, które wzywając, przypominały, że są tylko reklamą i w wten sposób, ten jedyny i najważniejszy środek propagandy, stawał się mało wartościowy i pospolity. Poza tym plakat posiada i te ujemne strony, że trzeba go umiejętnie kolportować w terenie. Na wsi nie odniosą pożądanych skutków plakaty ludowe a w miastach, miejskie. Żadnego wieśniaka Chłopi Rejmonta nie zainteresują w tym stopniu, jak każda inna książka z życia wielkomiejskiego.

Broszury są znacznie lepszym środkiem reklamowym, tańszym i bardziej elastycznym. W tych wydawnictwach winno dbać się przede wszystkim o ciekawą i artystycznie skomponowaną całość. Krótka treść w formie lekkiej i prostej, a zarazem przekonywującej, uzupełnia wartość tych wydawnictw.

Równocześnie z zagadnieniem należytego zorganizowania propagandy turystycznej w Polsce, wiąże się kwestia, kto ma tę propagandę finansować i przeprowadzać. Zagranicą, akcję tę prowadzą wszyscy zainteresowani: państwo, poszczególne regiony, gminy, organizacje przemysłowe, handlowe, stowarzyszenia turystyczne, wreszcie poszczególni obywatele np. kupcy, przemysłowcy, każdy w swoim zakresie i według własych możliwości i środków. W Polsce do niedawna cały ciężar propagandy spoczywał na barkach państwa. Obecnie Liga Popierania Turystyki, wraz ze swymi agendami, przejęła znaczną część tego ciężaru, ale to bynajmniej w pozytywny sposób sprawy tej nie rozwiązało. Państwo niewątpliwie zainteresowane jest w rozwoju turystyki, z uwagi na ożywienie gospodarcze i zwiększenie bilansu płatniczego, jednak nie pwinno ponosić całego ciężaru propagandy turystyki. W dzisiejszym układzie stosunków gospodarczych, państwo i tak zmuszone jest ze względów zasadniczych subwencjonować ramową propagandę Polski, jako całości, oraz inicjuje propagandę najciekawszych okolic w znaczeniu turystycznym.

Ciężary propagandy powinny ponieść również ci wszyscy, którzy czerpią materialne korzyści z ruchu turystycznego. Samorządy terytorialne, izby przemysłowohandlowe, gminy, związki turystyczne, stowarzyszenia kulturalne, kupcy, właściciele hoteli i pensjonatów i t. p. powinny dbać o propagandę swego regionu. Podział taki usprawiedliwiają dane statystyczne. Według obliczeń szwajcarskich 67,4% ogólnych wydatków turystów zagranicznych przypadło hotelom, pensjonatom i restauracjom, 11,5% na zakupy towarów, 10% na środki komunikacyjne, 5,75% na napiwki, 2,8% na przewodników, teatry, 2,5% dochody poczty. W Polsce podział ten, przeważnie z turystyki krajowej, kształtuje się nieco inaczej, nie mniej jednak gros zysków z ruchu turystycznego przypada prywatnym przedsiębiorcom, którzy w zamian za to nic nie dają.

Ponieważ przez rozbudowanie racjonalnej reklamy turystycznej możemy zwaloryzować nawet t. zw. nieużytki gospodarcze t. j. góry, moczary i błota, piaski i wydmy, które dla turystyki mogą posłużyć jako oryginalne atrakcje. Klasyczny rozkwit turystyki w krajach wybitnie turystycznych jak Francja, Włochy, Niemcy, odbył się dzięki gęstej sieci propagandy turystycznej. Organizacja tej propagandy może posłużyć nam za przykład. Polska, jako teren turystyczny, na rynku światowym jest również znana. By i w tym kierunku rozwinąć skuteczną propagandę turystyczną, musimy stanowczo umieć pokazać walory naszych osobliwości, przyrody, etnografii, folkloru, naszego dorobku historyczno-kulturalnego. Akcja propagandowa w tym kierunku musi być bardzo zręczna, inteligentna i intensywniejsza niż np. propaganda włoska i niemiecka, które prowadzone są po mistrzowsku. Do tego celu powinniśmy zmierzać przede wszystkim przez rozbudowanie turystyki krajowej, która pozwoli przygotować się nam na przyjęcie turystów zagranicznych, przyzwyczajonych do wygód i wzorowej organizacji.

Nasz barok strzelisty na Wileńszczyźnie, a nawet krzyżacki gotyk Pomorza, potrzebuje wielkiej i niejednolitej reklamy, aby uzyskać sławę patetycznych zamków szwajcarskich i włoskich, gęsto posianych na tle śnieżnych gór, lazurowych jezior i róż.

Musimy zaapelować do tej kategoii turystów, którym znudziły się przereklamowane piękności, którzy poszukują nowych krajów i kultur osobliwych, a dotychczas nieznanych, a którzy zgodzą się zrezygnować z udogodnień i komfortu dla pogłębienia wiedzy, dla poznania ojczyzny wskrzeszonej wolą i czynem Jej Wielkiego Marszałka.

Również apelujemy do naszych turystów, którzy przywykli do podziwiania wszystkiego co cudze, a co wpływa w znacznej mierze z nieznajomości własnego kraju, jego piękna i zabytków.

Należyta propaganda zwiedzania kraju ojczystego, niewątpliwie zjedna i tych turystów, którzy dotychczas turystykę pojmowali jedynie, jako wyjazd zagranicę.

Na marginesie przemówienia posła Budzyńskiego

W związku z przemówieniem posła Budzyńskiego na komisji budżetowej Sejmu, z przyjemnością stwierdzamy — po zasięgnięciu bliższych informacyj w Polskim Radio — że sprawa rzekomego zażydzenia Rozgłośni Łódzkiej nie przedstawia się tak, jak to początkowo przypuszczano.

Jeżeli chodzi o wykonawców programu łódzkiego (prelegentów, muzyków i t. p.) to osoby pochodzenia żydowskiego stanowią zaledwie 15% osób występujących przed mikrofonem łódzkim.

Jeżeli zaś chodzi o pracowników stałych Rozgłośni Łódzkiej — to z pośród 23 osób, ani jedna nie jest wyznania mojżeszowego, ani narodowości żydowskiej.

Polesie czeka na drogi

Polesie jest obecnie częścią kraju, posiadającą najszerszą sieć dróg o twardej nawierzchni, gdyż tylko takie drogi można nazwać naprawdę drogami i tylko takie pozwalają na przejazd każdym pojazdem i o każdej porze roku.

Obecnie na Polesiu na 1 km² powierzchni, w zachodniej części województwa istnieje tylko 27 m. drogi bitej, zaś we wschodniej tylko 6 metrów bieżących.

Oczywiście przy takim stanie dróg nie może być mowy o jakimkolwiek rozwoju gospodarczym tej dzielnicy a nawet o możliwości doprowadzenia rolnictwa do jakiejkolwiek opłacalności, gdyż rolnik odcięty zupełnie od rynków zbytu nie widzi potrzeby zwiększenia i produkuje tylko tyle ile mu potrzeba na własny użytek.

Również nabywanie artykułów przemysłowych, pochodzących z różnych okolic kraju jest ze względów komunikacyjnych niezwykle utrudnione. Przeważnie we wszystkich miejscowościach odczuwa się zawsze brak najważniejszych artykułów jak soli, cukru i t. p. i to tylko ze względu na trudności związane z ich regularnym dowożeniem.

Wszystkie zaś artykuły przemysłowe są z zasady zawsze droższe niż w innych okolicach Polski a to głównie ze względu na wysokie koszta transportu po okropnych drogach poleskich a raczej właściwie bezdrożach.

Należy przypuszczać, że w związku z 4-ro letnim planem inwestycynym stosunki te ulegną zasadniczej zmianie.

Nauczyciele i młodzież szkolna na F. O. N.

Do szeregu ofiar, składanych przez różne instytucje, przybywa nowa, cenna ofiara od grona nauczycieli Państw. Gimnazjum i Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wągrowcu, którzy postanowili opodatkować przez 6 miesięcy swoje pobory — po 1% — na rzecz F. O. N., z pieniędzy zebranych mają zakupić jeden ciężki karabin maszynowy i wręczyć go Armii.

Z uznaniem należy również podnieść patriotyzm uczniów Państwowego Gimnazjum im. A. Asnyka w Kaliszu, którzy przeprowadzają między sobą zbiórkę pieniężną na zakupienie karabinu maszynowego, który pragną wręczyć jednemu z pułków w Kaliszu.

Oto jak młodzież rozumie doniosłość celu dozbrojenia naszej Armii!

„Polska Niepodległa" poszukuje ruchliwych i odpowiedzialnych przedstawicieli we wszystkich miastach.

RADIO

„Nieznany Rapsod"

Słuchowisko w rocznicę powstania styczniowego

Wśród bohaterskich zdarzeń powstania styczniowego, mniej znaną kartę przedstawiają dzieje polskich wypraw morskich, które w latach 1863/64 ważną odegrać miały rolę przy dostawie broni i amunicji na Litwę. Jedną z tych awanturniczych wypraw, zaprojektowaną przez dyktatora Mierosławskiego wespół z partyzantem litewskim, Z. Sierakowskim, powierzył Rząd Narodowy do wykonania plk. Teofilowi Łapińskiemu, wsławionemu tuż przed wybuchem powstania dowództwem nad rewoltą czerkieską na Kaukazie. Fakt, że udział doradczy w wspomnianej wyprawie wzięli najprzedniejsi konspiratorzy i rewolucjoniści tych czasów z Mazzinim, Bakuninem i K. Marksem na czele, nadaje dziś tej nieznanej karcie naszej historii posmak wręcz sensacyjny. Tło i zdarzenia tych niezwykłych wypadków dziejowych posłużyły znanemu pisarzowi maryniście, Januszowi Stępowskiemu, do opracowania oryginalnego słuchowiska p. t. „Nieznany rapsod", które nadane zostanie przez Polskie Radio w rocznicę Powstanie Styczniowego dnia 21.I.1937 r. o godz. 19.00.

Przypomnieć należy, że Janusz Stępowski jest laureatem niedawnego konkursu słuchowiskowego Polskiego Radia (za utwór p. t. „Zaczarowany Kurant"), a zarazem — przez przeciąg ośmioletniej współpracy z Polskim Radiem — autorem kilkudziesięciu słuchowisk specjalnie napisanych dla mikrofonu, wśród których m. in. „Morskie szańce Rzplitej" i „Gdynia" ukazały się w książce, wydanej przez Ligę Morską i Kolonialną.

Powiat Kościan na F.O.N.

Jak się dowiadujemy, powiat Kościan, województwo poznańskie, stojąc na stanowisku, że jedynie powszechny wysiłek w chwili dzisiejszej może sprawę zwiększenia uzbrojenia Armii rozwiązać dla kraju pomyślnie, postanowił przeprowadzić zbiórkę wśród swoich obywateli.

Akcja ta przyniosła w krótkim czasie 10.000 złotych, którą powiat Kościan przeznaczył na Fundusz Obrony Narodowej, przelewając ją na *konto czekowe Nr. 6. P. K. O.*, Warszawa.

Oby i inne powiaty poszły tym śladem!

Trzeba budować nowe linie kolejowe na Polesiu

Województwo poleskie posiada najrzadszą w Polsce sieć dróg kolejowych i dzięki temu ludność celem dostania się do stacji kolejowej musi pokonywać, po lichych, błotnistych lub pieszczystych drogach, częstokroć zupełnie niemożliwych do przebycia, odległości przekraczające nieraz 60 i 80 km. Brak kolei jest jedną z głównych przyczyn ubóstwa i prymitywu gospodarczego tego kraju.

Dlatego też koniecznym jest wybudowanie jednotorowej linii kolejowej przez środek województwa z Kamienia Koszyrskiego do Słonima i do Nowojelni. Zbudowanie tej linii stworzy jednocześnie bardzo ważną magistralę Wilno — Lwów oraz będzie pierwszą poważniejszą inwestycją na Polesiu dotychczas w rozbudowie gospodarczej stale pomijaną.

Noworoczny numer miesięcznika „Polacy Zagranicą"

Ukazał się noworoczny numer miesięcznika „Polacy Zagranicą" o barwnej i różnolitej treści, związanej ze sprawami mniejszości i emigracji polskiej. W numerze tym poruszono również aktualną obecnie na terenie międzynarodowym sprawę osadnictwa w specjalnej korespondencji z Genewy oraz możliwości kolonizacyjne w Argentynie. Miesięcznik wydany na 48 stronach, zaopatrzony w liczne ilustracje, jest ciekawą lekturą dla tych wszystkich, dla których sprawy naszej 8 milionowej Polonii Zagranicznej nie są obojętne.

O czym się nie mówi...

Wysokość zarobków w Polsce

Ciekawa statystyka jest w posiadaniu naszych władz skarbowych. Oto możemy z niej się dowiedzieć ile zarabiamy, możemy dowiedzieć się jak na ogół mało zarabiamy. Bo oto aż 31.657 osób zarabia ledwo na swoje utrzymanie tj. około 200 zł. miesięcznie brutto, 28.000 osób około 250 zł., 30.000 osób zarabia około 300 zł. miesięcznie, również zarabiających około 400 zł. jest ponad 30 tysięcy.

W wyższych kategoriach płac np. 500 zł. miesięcznie ilość zarabiających spada do około 19.000 ludzi.

Szczęśliwców zarabiających około 1.000 zł. mamy w Polsce 13.290, a zarabiających około 1500 złotych zaledwie 7458. Poza tym 3147 osób płaci podatek dochodowy od zarobków wynoszących 5.000 i więcej miesięcznie, a 1334 osób powyżej 7.000 złotych.

Statystyka nie obejmuje natomiast tej całej rzesy pariasów życiowych, którzy zarabiają poniżej 200 złotych brutto i również płacą już podatek dochodowy.

Biorąc pod uwagę, że Polska ma 34 miliony ludności, a zarabiających ponad 1000 złotych miesięcznie mamy około 30 tysięcy osób, widzimy w świetle prawdy, jak ubogo w stosunku do zachodu przedstawiają się nasze dochody i jak skromnie wobec tego musi układać się nasza stopa życiowa. Świat pracy po za opędzeniem najniezbędniejszych potrzeb nie może marzyć o żadnych zgoła zdobyczach kulturalnych obecnego wieku, dostępnych na zachodzie każdemu szarakowi.

Jakie wobec tego ma widoki rozwoju motoryzacja, skoro tak znikomy odsetek ludzi zarabia w granicach, które dopiero pozwalają na posiadanie własnego środka lokomocji. A radio.. A teatr... Przecież to są rozrywki dla większości płatników podatku dochodowego zupełnie jeszcze niedostępne.

Nie należy przecież zapominać, że mamy w Polsce anormalne wręcz warunki, jeżeli chodzi o stosunek kosztów utrzymania do wysokości zarobków, znakomitej większości ludzi. Weźmy pod uwagę choćby komorne. Czy sprawa rewizji wysokości czynszów, zwłaszcza za małe mieszkania, w nowych domach w Warszawie, nie woła o rewizję obecnego stanu rzeczy. Znamy ludzi, którym komorne zabiera 40% dochodów. Gdzie więc jest pokrycie całego utrzymania licznej nieraz rodziny?

Są to bolączki dnia każdej nieomal rodziny robotniczej, rzemieślniczej czy urzędniczej.

Zmartwienia, z którymi jak z przyjaciółmi, chodzimy w życiu pod rękę.

A przecież w stosunku do ich znaczenia dla nas, dla państwa, do ich ciężaru gatunkowego za mało o nich głośno myślimy, za mało mówimy...

Mak.

Parawany

Od naszego czytelnika młodego pioniera polskiego przemysłu p. J. K. otrzymaliśmy poniższy b. ciekawy artykuł, który chętnie drukujemy:

Równolegle do odruchowego, wielkiego wysiłku całego społeczeństwa w kierunku spolszczenia naszego życia społecznego i zrzucenia z siebie przedewszystkiem dyktatury żydowskiej w wielu dziedzinach życia gospodarczego, daje się zauważyć ze strony kapitału obcego, zwłaszcza spółek akcyjnych przemysłowych nerwowy ruch mający na celu przemalowywanie szyldów i angażowanie t. zw. po żydowsku „szabesgojów". Mają oni firmować występowaniom zewnętrznym danych przedsiębiorstw i tym samym dezorientować społeczeństwo co do pochodzenia kapitału i właścicieli. Ponadto mają służyć do podejmowania interwencji w urzędach i zjednywania zamówień rządowych i samorządowych.

Osobny dział stanowią t. zw. „dyskretne starania" o kontyngenty przywozowe, sprawy dewizowe i t. p.

„Szabesgojów" poszukuje się przez pośredników przede wszytskim w sferach ludzi mających za sobą rozgałęzione stosunki, dobre imię, ordery wojenne, a więc w pierwszym rzędzie emerytów wyższych stopni, wojskowych i cywilnych, b. działaczy niepodległościowych, krewnych dygnitarzy państwowych i t. d. Wybiera się ludzi o słabym podkładzie ideowym, pozostających w złych warunkach materialnych, wreszcie ludzi łasych na dobrze płatne synekury z tytułami członków rad nadzorczych, zarządów czy dyrektorów. Bardzo często ludzie ci nie zdają sobie wprost sprawy z tego, że mają służyć jedynie za parawan żydowskim interesom międzynarodowym, będącym tak często w sprzeczności z interesami Polski.

Werbunek odbywa się po zbadaniu dokładnym stosunków kandydata bądź to drogą kooptacji do Rady Nadzorczej czy Zarządu, bądź to angażowania na stanowisko urzędnicze. W obydwóch wypadkach funkcje szabesgojów są ściśle ograniczone do powierzania im interwencji, nierzadko w urzędach skarbowych i nie mają nic wspólnego z fachowym przedsiębiorstwem ani nie dają żadnego zgoła wglądu w rodzaj i solidarność interesów.

Jak wnioskować łatwo jest to poza szyldem i brzmieniem firmy zaczynającym się przeważnie od Polskie... Polonia... Patria... dalsze maskowanie się, wobec coraz to większej reakcji społeczeństwa polskiego na całkowite zażydzenie naszego życia gospodarczego.

Że to co piszemy przedstawia tylko istotny stan rzeczy, mogły by łatwo potwierdzić te instytucje, które codziennie prawie muszą się z prawdziwym obrzydzeniem stykać z szabesgojami sprzedającymi za marne srebrniki swoje dobre nieraz imię i dobrą przeszłość Polaka. *Powyższe jakże smutne zjawisko w naszym życiu publicznym pogarsza fakt że niejednokrotnie usług żydowskiemu kapitałowi, nastawionemu tylko na spekulację bez oglądania się na interes polskiej racji stanu, podejmują się również ludzie, których zajmowane uprzednio stanowiska lub przeszłość społeczna stawia w kłopotliwe położenie urzędników, u których te interwencje są podejmowane.*

Społeczeństwo tocząc walkę z obcą dyktaturą gospodarczą, musi wypowiedzieć również bezwzględną walkę szabesgojom sprzedającym się żydom i w ten sposób utrudniającym tę walkę.

Byłoby wskazanym, by prasa polska zajęła się ujawnianiem nazwisk szabesgojów w przemyśle, bankowości i handlu zwłaszcza hurtowym, towarzystwach transportowych i t. d. ogłaszając ich nazwiska bez względu na zajmowane przez nich stanowiska społeczne.

Oczywiście atmosfery społecznej z parawanów żydowskich pod hasłem „Hańba szabesgjom" jest nakazem chwili.

OD REDAKCJI:

Artykuł powyższy, tak bardzo aktualny wobec szeregu ostatnio wykrytych afer celnych i podatkowych, odsłania kulisy rzekomo polskiego przemysłu i wielkiego handlu. Powinno się stać obowiązkiem polskiej publicystyki, podjęcie walki z tym stanem rzeczy.

„Polska Niepodległa" walkę tę podejmie, notując kadże spostrzeżenie odnośnie udziału w charakterze parawanów obcych agentur gospodarczych, polaków usiłujących swoją przeszłością, zasługami czy koligacjami zakrywać ciemne geszefty bandy spekulantów międzynarodowych, żerujących na polskim życiu gospodarczym.

NOWA GRA MIĘDZYNARODOWA

Na tyłach gry o nieinterwencję pomiędzy Anglią, Francją a Niemcami, te ostatnie zaskoczyły świat akcją na terenie hiszpańskiego Marokka, którą nazwać można typową dywersją polityczną.

Wzajemne zarzuty, dotyczące aktywnej pomocy wojskowej stronom walczącym w Hiszpanii, jak również wzajemne wypieranie się ich, pozostanie zapewne w sferze frazesu dyplomatycznego. Podobną wagę posiadać będą i umowy w tym przedmiocie, które nie mogą zapobiec przenikaniu „jednostek ogarniętych ideowym entuzjazmem" do obu stron walczących. Nastąpiły wzajemne zapewnienia i ukłony — po czym Niemcy efektowną voltą zwróciły uwagę świata w stronę Afryki północnej. Manewr ten pozwala przypuszczać, że krew niemiecka, rosyjska i francuska nadal oblewać będzie hiszpańskie barykady, tylko dostawy transportów armatniego mięsa działać będą ostrożniej.

Ile wojska i jakiej broni zainstalowały Niemcy w hiszpańskim Morokko — pozostanie długo tajemnicą. Ostatnie depesze z tego odcinka nieprzeniknionych kontaktów niemiecko-powstańczych przyniosły, coprawda, pewne odprężenie w postaci oficjalnego dementi rządu Rzeszy. Jednak zupełne zaniechanie czujności reszty Europy byłoby znaczną lekkomyślnością.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w pierwszych dniach marca 1935 roku w prasie francuskiej ukazały się wielkie i przekonywujące artykuły, (pochodzące z niezwykle pokojowych i pacyfistycznych najpoważniejszych źródeł niemieckich) o nastrojach, jakie zapanowały w Niemczech — i w 3 dni później, otumanionych i pogrążonych w słodkim powojennym „dolce farniente" francuzów, otrzeźwił, a resztę Europy zatrwożył — twardy i złowrogi warkot werbli niemieckich batalionów szturmowych, wkraczających do nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej postanowieniem Traktatu Wersalskiego.

Ostre i niczem nie przyćmione światło rzuca na to zdarzenie fakt, że właśnie w ciągu tych kilku dni pacyfistycznego narkotyzowania Francji — jej ambasador w Berlinie napróżno kołatał u drzwi kanclerza Rzeszy o audiencję, zapewne w nadziei usłyszenia potwierdzeń z najdostojniejszych ust w państwie.

Natarczywa tęsknota Niemiec za straconymi koloniami przybiera na aktywności z dniem każdym. Tajemnicza akcja w Afryce nie wydaje się być platoniczną demonstracją z transparentem „oddajcie kokonie". „Times" z ostatnich dni podaje sensacyjne wiadomości z tego odcinka: mianowicie Niemcy bez przeszkód organizują Arabów Marokańskich na wzór swoich S. A., a specjalnie w tym celu wydana w języku arabskim „Mein Kampf" Hitlera — stała się wśród nich obowiązującym katechizmem politycznym. Jednocześnie władze powstańcze zezwoliły wyższemu oficerowi francuskiemu na zwiedzenie objektów wojskowych w Tełuanie, rzekomo obsadzonych i uzbrojonych przez Niemców. Znamy te inspekcje, podczas których pokazuje się to tylko, co się chce pokazać.

Polska niezainteresowana bezpośrednio polityczym kontredansem w Afryce przygląda mu się z zaciekawieniem. Z wielką korzyścią dla narodowej Hiszpanii byłoby zapewne uważne przestudiowanie dziejów Rzeczypospolitej Polskiej właśnie na odcinku spraw polsko-niemieckich. Kariera Zakonu Krzyżackiego w Polsce mimo sławnego Grunwaldu widać mało jest na zachodzie Europy popularna. A szkoda.

N.

Tajemnica ślepego podwórka

W kronice wypadków miasta stołecznego Warszawy przeczytaliśmy niedawno wiadomość o cudownym ocaleniu starca religii mojżeszowej, który, rzuciwszy się w celach samobójczych z okna czwartego piętra w głąb ślepego podwórka, złamał tylko nogę i poturbował się. Wypadek miał miejsce w żydowskiej kamienicy przy ul. Franciszkańskiej w Warszawie i nie zakończył się śmiercią starca jedynie dlatego, że w ślepym podwórku leżała sterta śmieci.

Ta góra śmieci i odpadków, wyrzucanych przez niechlujnych mieszkańców wprost z okien w głąb ślepego podwórka rosłaby Bóg wie, jak długo, gdyby nie wypadek samobójstwa starca, który odkrył źródło epidemii w stolicy.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy miejskie władze sanitarne zainteresowały się już tym wypadkiem i czy poleciły właścicielowi kamienicy usunąć górę śmieci z podwórka. Ciekawi także jesteśmy, czy owe władze zaintereswały się również tajemnicą ślepych podwórek w innych kamienicach północnej dzielnicy miasta.

104-letnia bezrobotna

Że pojęcie bezrobocia jest bardzo obszerne i bardzo względne jednocześnie, świadczy notatka, jaką znaleźliśmy w jednym z dzienników warszawsikch. Dziennik ten przyniósł fotografię mieszkanki Łodzi, Karoliny Kopczak, liczącej 104 lat, która „w ciągu ostatnich lat przebywa (?) jako bezrobotna w bardzo ciężkich warunkach. Ostatnio — jak donosi dziennik — Karolina Kopczak została zatrudniona przez grodzki Komitet Pomocy Zimowej w Łodzi w bezpłatnej kuchni dla bezrobotnych przy ulicy Młynarskiej. Staruszka chwali sobie ponoć tę pracę.

Wszystko to piękne ale co mają robić bezrobotne kobiety, liczące po 25 lat? Przecież dla 104-roletnich staruszek powinno się znaleźć miejsce w przytułku, a nie przy warsztacie pracy. Jeśli takie stuletnie staruszki zaliczać będziemy do bezrobotnych, to bezrobocie naszych obywateli kończyć się będzie dopiero z ich śmiercią.

Przed dwoma laty miasto Hannover w Niemczech przeprowadziło „czystkę" w szeregach zarejestrowanych bezrobotnych. Okazało się że pod nazwą bezrobotnych podciągnięto również ludzi, którzy przekroczyli 65-ty rok życia. Gdy ich skreślono z list bezrobotnych okazało się że w Hannowerze niema prawie bezrobotnych.

Ciekawa zmiana

Czeska prasa niektórych odłamów zamieszcza od pewnego czasu liczne artykuły o Polsce, podnosząc przy tej spopsobności konieczność polsko-czeskiego zbliżennia. Donosząc o tym, jedna z warszawskich agencyj prasowych twierdzi, że jest to dowód zmiany frontu politycznego wśród miarodanych czynników praskich. Tymczasem właśnie ukazała się gruba książka posła czechosłowackiego w Bukareszcie, Szeby, w której wskazuje on na konieczność rewizji granic Poski w tym sensie, aby Czechosłowacja uzyskała bezpośrednią granicę z Rosją sowiecką. Przedmowę do tej ksiąki napisał sam p. Krofta, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, człowiek w Pradze w polityce zagranicznej najbardziej miarodajny. Zapytujemy przeto, w czym owa agencja widzi zmianę frontu politycznego wśród miarodajnych czynników praskich, gdy najbardziej miarodajny minister pisze przedmowę do książki wskazującej na konieczność rewizji granic Polski?

Najciekawsze jednak w tym wszystkim jest to, że za rewizjonizmem opowiada się państwo, które na tendencjach rewizyjnych w Europie wyjść może najgorzej, połknęło bowiem więcej, niżli może strawić.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620:

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel.8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GÓRALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.